Rok V. Kraków, 7 października 1873. Nr. 102.

DJABEŁ

Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Nowe drogi.

Już przeminęły rajcowskie skandale,
Ojcowie miasta i *Czasu* prorocy
Godzą się niby; więc inni rywale
Gryzą się we dnie i w pomroku nocy.

Nowość skandalu twarze rozpromienia:
Czy bezpośrednie grożą nam wybory?
Czy Prusak bratnią naszą krew wyplenia?...
Eh! kogoż obchodzą takie drobne spory!

Kraków nam światem, rynek środkiem świata,
Klasztorne mury polityczną sceną;
Plotki, oszczerstwa — walczących zapłata,
Inserat w *Kraju* rycerską areną.

Cudowne dziecię postępu i wieku,
Pieszczoch reklamy kupców i kramarzy,
Inserat — zbiornik ulicznego ścieku —
Zgłodniałą gawiedź nowym brudem darzy.

Własną twarz kryjąc anonymu maską,
Strzelić z za płotu i błotem zamazać,
Plunąć oszczerstwem i obmową płaską:
Inserat umie sztuki téj dokazać.

Któżto wojuje tak szlachetną bronią?
Któż te ohydne wprowadza zwyczaje?
W jakich zaułkach oszczercy się chronią?
Któż pod przyłbicą inseratu staje?

Między pospólstwo rozpuszczono baśnie,
Że głód i pomór, nieurodzaj ziemi,
I wszelkie klęski wtenczas były właśnie,
Gdyśmy nie żyli z Ojcami Czarnemi.

Dziś znów są z nami — i nie ma pomoru,
Bo nieśmiertelnie żyje gniazdo plotek;
I nie ma nędzy — wśród murów klasztoru,
I nie brak paszy — językom dewotek.

Chceszli otrzymać zyskowną posadę,
Chceszli pomocy w upadku godzinie,
Chcesz zbankrutować i prosisz o radę —
Bij pokłon Ojcom, nic cię nie ominie.

Lecz jeśli drogą postępujesz prawą,
Własną do celu pragniesz dojść zasługą,
Gardząc pochlebstwa, protekcji niesławą —
Toś wybrał ścieżkę ciernistą i długą.

Bo wnet obmowy dosięgną cię żmije,
Tysiąc języków rozpuszczą ze smyczy,
I ta szarańcza w twe piersi się wpije:
Przed zniesławieniem nie puści zdobyczy.

Gdy tego mało, jest jeszcze broń inna,
Co nieomylnie dosięgnąć cię musi;
Broń inseratu, jak sztylet niewinna:
Albo zabije, albo tylko zdusi.

Toż są duchowni przewodnicy ludu!
Takiemi drogi Czarny Zakon kroczy
Ku swoim celom... Cudu trzeba! cudu!
Żeby się ludziom otworzyły oczy....

Djabeł.

Korespondencje „Djabła“.

Biała.

Kochany Djable! Nie uwierzysz, mój miły towarzyszu, jaką radością napełniło się moje wiernokonstytucyjne serce na wieść, że żyjesz jeszcze, że przecież nie padłeś ofiarą téj zaciętéj Cholera-Epidemie. Ale bo też twojéj pomocy szczególniéj potrzebuję. Jak bowiem już oddawna bez twéj rady nic nie czynię, tak też i teraz chcę usłyszeć twe zdanie. Za twoją radą chciałem unser deutsches Biala oderwać od Galicji, bobyśmy zrobili dobry Gschäft; ale licho nadało: nie powiodła się nam sprawa. Miałem jeszcze nadzieję, że w Reichsrath można to będzie przeprowadzić. Znane są wszystkim moje zabiegi i petycje za bezpośredniemi wyborami, a tu, wystaw sobie! jak na złość, nie chcą mnie wybierać bezpośrednio, tak iż jestem zmuszony szukać dróg pośrednich, aby dopiąć swego celu. W tym to celu podałem już pokorną prośbę do naszego kuzyna we Lwowie „Szomer Izraela“ o łaskawe popieranie méj kandydatury; ale napróżno! i ten nie chce nic o mnie słyszeć. Mein Gott! gdybyto Biała wybierała razem z Bielskiem, jak to sobie przed rokiem obiecywałem, to oczywiście nikt inny nie mógłby być posłem tylko ja... a dziesięć florjanów dziennie, to byłby także Gschäft. Ale z tą polską Galicją to przyznam ci się ehrlich, mam tremę. Wprawdzie meine Parthei stawia mię tu także na kandydata z miasta; ale cóż z tego, kiedy Sącz ani Wieliczka wiedzieć nawet o tém nie chcą. Bo proszę cię, czy też to był rozum stanu, aby właśnie te trzy, a nie inne miasta wybierały? Jabym wolał, żeby Biała wybierała tak zum Beispiel z Jarosławiem i Kołomyją, das wäre weit praktischer. Radź więc, kochany *Djable,* co czynić; napisz choć ty co dobrego o mnie, bo żaden polski Zeitung nie chce tego zrobić. Do naszéj *Neue freie Presse* pisałem już dosyć w tym względzie i jest to nawet tam wydrukowane; ale cóż, kiedy te Polaki czytać tego nie chcą.

Polecam ci też w opiekę jednakowo ze mną myślącego Linderta z Lipnika; on musi być koniecznie posłem z mniejszych posiadłości, bo on tak chce i ja tak chcę. Weź też pod swe skrzydła mojego Kasperka, bo mam o niego boja, że obrońcy innego nie znajdzie w swym procesie z tutejszym Notarem.

Oczekuję rychłéj odpowiedzi; adresować możesz wprost do rady powiatowéj... tylko po niemiecku, bo ja bardzo nie lubię słuchać polskiéj mowy, a co ten list piszę po polsku, to robię także ustępstwo dla moich wyborców z Wieliczki i Sącza. Żegnam cię tymczasem i całuję w oba policzki.

Twój

Rudolf aus Biala,

kandydat bialsko-wielicko-sądecki.

Chełmno (Prusy Zach.)

Dawno już nie mieliście o nas żadnéj wieści; ale bo też i korespondent wasz, korzystając z letniéj pory, puścił się na wędrówkę po świecie, a zamiast — jak na porządnego obywatela przystało — zwiedzać Berlin, Drezno, Frankfurt, Hanower, powitać *nasz* Strasburg i zawadzić choć mimochodem o Sedan: wybrał się do Warszawy, Wilna, Grodna, Żytomierza... Co kto lubi!... My tymczasem śmiejemy się z tego amatora kwaśnych jabłek, i życząc mu szczęśliwego powrotu z berenlandu, chcemy w czasie jego nieobecności zrehabilitować się w twojéj opinji, i przekonać cię, że my zawsze przodujemy w pracy narodowéj i innym dzielnicom za wzór służyć możemy. Ograniczę się na faktach co do samego Chełmna... Z życia stolicy sądź o całéj prowincji!

My Polacy chełmińscy dzielimy się na trzy kategorje:

1. *Towarzystwo pomocy naukowéj,* do którego należy cała inteligencja męzka.

2. *Towarzystwo dziewcząt,* mieszczące w sobie prawie wszystkie nasze panie, panny, a nawet służące, i

3. *Towarzystwo interesów moralnych,* do którego należymy wszyscy bez żadnego wyjątku.

ad 1. Założyliśmy wspólnemi siłami czytelnię zaopatrzoną w najcelniejsze utwory naszéj literatury. Dzieła Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Syrokomli, Fredry, Bolesławity, El...y, Zacharjasiewicza, T. T. Jeża itp., *rozchwytywane* są z zapałem przez ludność miejscową i okoliczną.

W domach, na ulicy i w miejscach publicznych rozmawiamy tylko i jedynie po polsku.

Prenumerujemy prawie wszystkie pisma polskie.

Brandt zmuszonym się widział zamknąć swoją czytelnię niemiecką.

ad 2. W całém mieście nie ma ani jednéj dziewczyny, którąby.... nie chciała iść za mąż.

ad 3. Jesteśmy już tak umoralnieni, że aż... strach, aż wstyd samym się chwalić.

Teatr niemiecki, który chciał gorszyć naszą młodzież płaskiemi *possami,* musiał opuścić miasto dla braku publiczności.

Teatr amatorski, urządzany dotąd raz lub dwa razy do roku — przez rzemieślników — obecnie, w skutek energicznego poparcia ze strony inteligencji polskiéj, będziemy mieli przynajmniéj dwa razy na miesiąc. Na całą zimę wszystkie miejsca już rozebrane, a najpierwsze damy z *towarzystwa* chętnie ofiarowały swój udział w przedstawieniach.

Jeżeli tego wszystkiego mało dla ciebie, grymaśny *Djable,* na zakończenie dam ci jeszcze jeden fakt pocieszający:

Przypominasz sobie zapewne na obchodzie Kopernika w Toruniu, gorące słowa p. Teodora Doniemirskiego z Buchwałdu, o konieczności utrwalenia pamięci wielkiego mędrca przez utworzenie stypendjum. „*I my*“ mówił szanowny mówca „*przyczynić się do téj pięknéj myśli powinniśmy. Tak jak dziś cała Polska czci Kopernika, tak też cała Polska winna złożyć grosz na rzeczone stypendjum. Proponuję więc na cel ten składkę, która później zbieraną będzie...*“ **Jednogłośne okrzyki** były odpowiedzią zatwierdzenia projektu p. dyrektora Doniemirskiego.

I cóż myślisz, mój *Djable!*.... co nastąpiło po *jednogłośnym okrzyku?...* ile też Prusy Zachodnie złożyły dotąd na rzecz tego stypendjum?.... Uśmiechasz się?... drwisz sobie?... Ot, nie powiem ci nic!... zapytaj się lepiéj samego pana inicjatora. On najdokładniéj musi o tém wiedzieć.

Lwów.

Triple alliance.

A więc jest nas teatralnych
Dyrektorów hrabiów trzech!
Hrabiów dzielnych, hrabiów walnych,
Hrabiów trzech, a to nie śmiech!

Teraz teatr — co się zowie —
I rozkwitnie i zabłyśnie.
Jak się o tém Jańcio dowie,
To mu nos na kwintę zwiśnie!

Bo nas hrabiów teraz trzech,
Hrabiów dzielnych, hrabiów walnych,
Hrabiów trzech, to nie jest śmiech,
Dyrektorów teatralnych.

Jeden mówi: „Trza oszczędzać,
Więc śpiewaków porozpędzać;
Damy sobie bez nich radę,
Będziem śpiewać Cymballadę!

„Wreszcie damy — toć zaleta —
Tricoche'a i Cacoleta;
Potém zjedzie ten i owa,
To aż nadto jest dla Lwowa.“

Na to drugi: „Brawo! brawo!
Trza oszczędzać w lewo, w prawo;
Więc gdy pustki w naszéj kasie,
To i kasjer na nic zda się.

„Więc odprawić trza kasjera,
Biletera i portjera;
My trzej będziem wszędzie sami
Brać i *stać*... wszak my hrabiami!“

Trzeci doda: „Na cześć kasy
Ja dowcipu mam zapasy,
Złotodajną Hipokrenę:
Oto podnieść wstępu cenę!

„Z tego korzyść będzie i ta,
Że kołtuny w naszéj sali
I ulica pospolita
Nie będą się rozpierali.“

Na to wszyscy „Brawo!“ hukli
I w dłoń dłonią silnie tłukli,
I w objęcia padli sobie —
Na złość, Jańciu, na złość tobie.

Jańcio, który z boku siedział,
(Oj co głowa to — to głowa!)
Skoro o tém się dowiedział,
W te się do nich ozwał słowa:

„Hrabio *licho*, hrabio *zwierzę*,
I ty trzeci, matadoro!
Patrząc na was, żal mnie bierze,
Jak trzech hrabiów djabli biorą.“

Wyjątek z komedji

Radcy pana radcy

przedstawionéj przez amatorów

w sali ratuszowéj.

Dziszewski (radca miejski). I o czémże ja tam będę radził? Bo to, widzisz, ja szkół niebardzo tego.... człowiek, panie, odrazu wziął się do tego...

Zenon. Ależ tam wcale, panie, nauki niepotrzeba.

Dziszewski. Nie?... No i cóż ja tam będę robił?

Zenon. Co?... Do pańskiego domu jest zły przystęp... będziesz pan radził, żeby ci chodnik wybudowali; pański przyjaciel ma kilkadziesiąt tysięcy złéj cegły, któréj mu niewolno użyć... więc wniesiesz na radę, by tę cegłę zakupiło miasto do budowy szkół; pański teść ma parę morgów moczarów za miastem... przeto doradzisz radzie, żeby te moczary kupiła i założyła nową ulicę dla ułatwienia komunikacji.

Dziszewski. Ależ...

Zenon. Pański zięć nie ma żadnego zajęcia... zaproponujesz więc utworzenie nowéj posady; pański wierzyciel ma kilka sążni bezużytecznego gruntu... zrobisz więc wniosek, aby mu dać w zamian obszerny i wygodny plac na budowę domu i jeszcze mu dopłacić.

Dziszewski. Ależ to są wszystko sprawy prywatne, a tam podobno dobrem publiczném zajmować się mamy?!

Zenon. Frazesy! panie dobrodzieju. Zresztą, czyż chodnik przed pańskim domem nie przyczyni się do świetności miasta?

Dziszewski. Masz rację.

Radca nie-amator (wstaje zaperzony, i przerywając przedstawienie amatorskie, mówi): Szanowna rado! Stawiam wniosek, aby autora téj komedji pozwać przed kratki sądowe o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu czci rady miasta.

Głosy. Tak, tak, to paszkwil! takich radców nie ma między nami.

Radca nie-amator. Powiedzcie panowie szczerze: Czy jest kto między nami, coby proponował chodnik przed własnym domem?

(Jeden radca wychodzi.)

Głosy. Nie ma go między nami.

Radca nie-amator. Czy jest kto taki, coby proponował kupno złych materjałów?

(Kilku radców wychodzi.)

Głosy. Nie ma między nami takiego.

Radca. Coby proponował kupowanie za miastem bezużytecznych moczarów i pustek?

(Piętnastu radców wychodzi.)

Głosy. Nie ma takich między nami.

Radca nie-amator. Jestem zatém za postawieniem autora w stan oskarzenia. Kto jest za tym wnioskiem, raczy powstać.

(Dwaj pozostali radcy nie wiedzą co robić.)

Prezydent. Dla braku kompletu odraczam posiedzenie.

Polska na wystawie.

Dla osób, które — zwiedziwszy wystawę wiedeńską — utrzymywały, że ani w dziale przemysłowym, ani rolniczym, Polski nie znać wcale, podajemy wykaz przemysłowców i fabrykantów, sporządzony na podstawie notat, listów, zapisków dziennikarskich itd.

Sznabelewolski z Kochinchiny — pochodzenia polskiego, otrzymał medal za wyroby porcelanowe... przecudne.

Tschin-squi — w Japonji zamieszkały ale pochodzenia, zdaje się, polskiego; medal za papier.

Filip Haas — wprawdzie niepolskiego pochodzenia, ale ma ciotkę, która miała raz zamiar wyjechać do Krakowa, a więc nasz ziomek; otrzymał medal za dywany i szale.

Schefild z Oksfordu — w którego fabryce pracuje podobno jakiś wyrobnik Polak; otrzymał medal za wyroby stalowe.

John Filips z Buenos Ayres — fabrykant wyrobów z kości słoniowéj, jest o tyle spokrewniony z Polską, że ma na wystawie komisanta, który był kilka razy w Brodach i Berdyczowie; zasługa więc tego fabrykanta po części Polsce należy.

Ztąd wynika, że pod każdym względem przewyższyliśmy Europę, Azję, Afrykę, Amerykę, Australję i Portugalję; że na wystawie błyszczymy i odznaczamy się; że więc w nagrodę za te zasługi powinni nam literaci i dziennikarze pozwolić teraz odpocząć nieco i nie nawoływać nas do pracy organicznéj.

Polacy na wystawie.

I.

W restauracji.

Dołęga. No, cóż będziemy jedli?

Niedołęga. A co tam kochany sąsiad zdecyduje; bo ja to z tymi szelmami Niemcami ani rusz się dogadać... a kochany sąsiad to podobno lingwista.

Dołęga (z dumą). A, tak, tak; liznęło się tam w szkołach trochę niemczyzny. (Bierze spis potraw.) Zobaczmy, co oni tu na szpajscetlu powypisywali! (Czyta z trudnością) Nieren mit Nockerln.

Niedołęga. Cóż to jest?

Dołęga (z namysłem). To... to zapewne będzie coś z cielęciny; bo to te szelmy Niemcy, to w nic nie wierzą, tylko w cielęcinę.

Niedołęga. Najniezdrowsze mięso... Nie ma jak wołowina!

Dołęga (czyta). Rehrücken.

Niedołęga. Cóż to za potrawa?

Dołęga. To... to zapewne będzie wołowina.

Niedołęga. Wołowina? To niech da téj wołowiny!

Dołęga (woła kelnera i pokazuje mu palcem na szpajscetlu). *Das!*

Niedołęga (po odejściu kelnera). Zazdroszczę kochanemu sąsiadowi, że sąsiad masz taką biegłość w językach. Ja bo nigdy nie miałem do tego głowy, a szczególniéj do niemczyzny ani rusz; a to głównie przez nienawiść za to, że się tak niewdzięcznymi pokazali względem nas, co to panie Wiedeń im oswobodziliśmy!

Kelner (wnosi sarninę). *Bitte!*

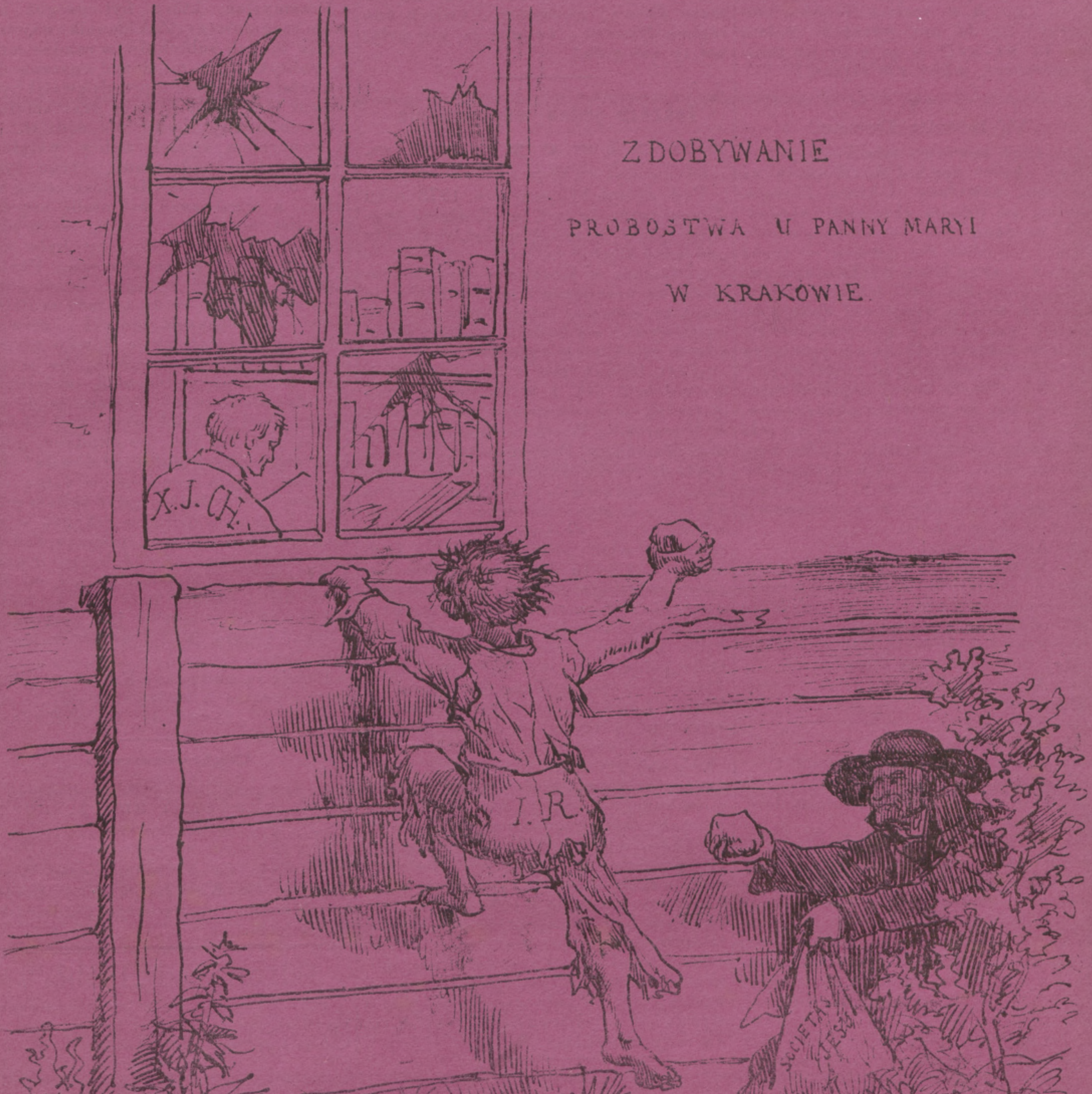


DALSZY CIĄG USTAW
KOŚCIELNYCH
W PRUSACH.

ZDOBYWANIE

PROBOSTWA U PANNY MARYI

W KRAKOWIE.



„CEL UŚWIĘCA ŚRODKI"

Odbito w litogr. H. Sulba.

Niedołęga. Jabym wolał siekane niż bite; ale kiedy już podał, niech go tam las trzaśnie! (Zabiera się do jedzenia). A to co?... wszak to sarna, i do tego nie świeża! A sąsiad kazał przecie wołowiny?!

Dołęga. Musiał nie dosłyszeć. (Woła kelnera.) Ja prosiłem o wołowinę!

Kelner (zakłopotany). Ich verstehe nicht... was befehlen?

Dołęga. Wołowiny!

Kelner. Was schaffen?

Dołęga (z irytacją, głośno). Wo-ło-wi-ny!... A to szelma Niemiec niepojętny!... Ja mu wyraźnie gadam „wo-ło-wi-ny!“ a on oczy na mnie wytrzeszczył, jakby nie słyszał!

II.
W hotelu Donau.

Do żony pewnego szlachcica podolskiego, który zjechał do Wiednia na wystawę, zawołano doktora Niemca. Doktor, po pilném zbadaniu, oświadczył, że dama nie jest niebezpiecznie słabą; ....aber Sie müssen — rzekł wkońcu — alten Wein trinken und gut essen, denn Sie sind blutarm. Szlachcic za wizytę wpakował doktorowi dziesięć guldenów i pożegnał. — Po odejściu doktora odbyła się pomiędzy małżonkami następująca rozmowa:

— No, chwała Bogu! uspokoił mnie ten Niemiec, że nie ma niebezpieczeństwa. Będziesz sobie panie jadła i piła i chorobę djabli wezmą. Tylko tego nie rozumiem, co on na końcu powiedział, że jesteś „blutarm“. *Blut* krew, *arm* ubogi... toby może znaczyło, żeś ty z ubogiéj krwi.

— Alež Jacusiu!

— To też nie mogę przypuścić, żeby Niemiec chciał ci uchybić. To musi coś innego znaczyć.... Nie masz tu gdzie słownika pod ręką?

— Prawda, słownik jest w walizie.

Mąż bierze słownik i szuka.

— A, jest... blutarm... A, to szelma Niemiec!

— No, cóż?

Mąż zapérzony:

— Masz, czytaj!... a, infamis!

Żona czyta:

— Blutarm.... ubogi, ubożuchny, goły jak bizun. (Mdleje.)

— A, urwisz! za moje dziesięć guldenów taka zniewaga!... Jakem szlachcic, tak pozwę Niemca!... niech mi dowiedzie, żem ubożuchny!... Czego ten szelma chce?... stoję w pierwszym hotelu, jadam w pierwszorzędnéj restauracji, jeżdżę remizą hotelową, płacę honetnie... i jeszcze ubożuchny!

— A może on zkąd się dowiedział, mój Jacusiu, żeśmy na tę wystawę wieś obdłużyli, zboże sprzedali i raty towarzystwu kredytowemu nie zapłacili.

— Com zrobił, tom zrobił dla dobra kraju, i chciałem, żeby i nasza okolica była na wystawie reprezentowaną; ale przez to Niemiec jeszcze nie ma prawa nazywać mnie „gołym jak bizun.“

— Wszak on to mnie tak nazwał?!

— Tém gorzéj!... Ty, goła jak bizun!... Fałsz!... O, zemszczę się okropnie!... (Bierze kapelusz.)

Żona, usiłując zatrzymać go:

— Co chcesz zrobić?

— Pójdę do niego... dam mu jeszcze dziesięć guldenów... niech zna szelma Niemiec, że ani ja nie goły, ani ty nie goła!

Jeszcze jedno wspomnienie choleryczne.

Pod dniem 11 września 1873 roku *Z magistratu kr. gł. m. Krakowa* wydany został ostatni *Manifest*, dotknięty *„straszną klęską“*....

„Panująca w Krakowie cholera znacznie się zmniejsza i jest nadzieja, że wkrótce ustanie, jeżeli ludność daléj zachowywać się będzie według wskazówek tylokrotnie ogłaszanych.

„Gdy jednak tak w bliższych miejscowościach jak i w okolicach odleglejszych — a mianowicie: we Lwowie, w Warszawie, Wiedniu, Wenecji, Rzymie, Paryżu, w Poznańskiém, Prusach Zachodnich i Wschodnich, w całéj Rosji i Węgrzech — choroba ta zaczyna się teraz dopiero objawiać i tam prawdopodobnie dłuższy czas potrwa, wszyscy więc przybywający z tych miast i okolic są dotknięci trądem zarazy; wyjeżdżający zaś w owe strony uważani być muszą przez magistrat za umarłych i jako tacy wykreśleni będą z ksiąg ludności krakowskiéj. Gdy jednak nie ma pewności, żeby dyrekcje kolei cesarza Ferdynanda i Karola Ludwika, po przeczytaniu powyższego plakatu, zgodziły się na wstrzymanie ruchu na linji kolei przechodzącéj przez Kraków, przeto magistrat widzi się spowodowanym ostrzedz mieszkańców, ażeby bez konieczněj potrzeby nie przedsiębrali podróży w okolice cholerą zajęte i o ile można nie przyjmowali do swych mieszkań osób z tych okolic przybywających.

„Straty, na jakie z tego powodu narażonym być może tak handel miasta, jakoteż hotele, domy zajezdne i w ogóle wszystkie interesa prywatne, pokryte zostaną z funduszów pożyczki miejskiéj, o co jednocześnie magistrat występuje z odpowiednim wnioskiem do rady miejskiéj.

Z literatury klasycznéj.

(Autentyk.)

Szanowna i łaskawa panno Emiljo! Będąc u rodzicow panny Emilji, gdyż mi tyle czasu zostało ile konieczno było potrzebno, lecz coż, kiedym panny Emilji nie zastał. Wszedłszy do salonu rodzicow, zastałem był gości dość wiele nieznajomych i pana N. z Przemyślan, który był czegoś ku mnie rozgniewany. Zakomunikowawszy się ja innych subjektów w randze méj, że polityka była mi dosyć znaczną do porozumienia, zatém przedsięwziął był, że ani jadł ani pił, cały czas smutny był, co panny Emilji nie widział. — A zweczajem swoich figlów wziąłem był książkę z pieśniami, chcąc tym sposobem swoje chwile nieszczęsne ululać, a chcąc swój żal utulić napisałem list do panny Emilji, co w tém nie ma nic gorszącego, by było zatruciem nadal życia naszego. Panno Emiljo! Emiljo! Emiljo! niech góry na mnie spadną! woda ze mną szumieć będzie w potokach małych, mówię, gdybym usłyszał jakieś słówko niepodobne na zamesłach moich, bo miałbym słowa nie dotrzymać, wolałbym na odpowiedź przed Bogiem pójść za panną Emilją wśród staw, moklaków. O! stopień ten jest nie odmiano, gdybyś mi panno Emiljo odmówiła! bo chociaż ja nie bywałem w domu rodzicow, ale to bajka, gdyż jestem profesor i nie zawodziłbym nikogoś w jakieś niebezpieczeństwo unieszczęśliwić; lecz uwidziałem coś podobnego u panny Emilji, coś podobnego co mi się spodobało, czego, tego nie powiem, chyba aż..... zatém jak najprędzéj odpisać proszę, bo to już jest po świątym Petri.

Całuję rączki panny Emilji po tysiąc razy i proszę o niezapominajki.

Ritter von, Eques K. D.

Ogłoszenie
na kamienicy
obok akademji umiejętności
w Krakowie.

Stancyja na pierszém pięcze Wpodworcu dla Kawalerów albo Stadło bez Dzietne od pierszego paździenika do Najęcia.

Odpowiedzi „Djabła“.

Panu W. w A. — Dla zrównania rachunku przyślesz pan na następny kwartał 2 zła. — Całość z przesyłką 50 franków.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu.

Z dniem 30 września 1873 było w obiegu

Assygnacyj kasowych	zła.	288.400.
Biletów kasowych	„	800.
	zła.	289.200.

Kraków 1 października 1873.

Dyrekcja.

Galicyjski Zakład Kredytowy Ziemski w Krakowie

wydaje

LISTY ZASTAWNE

5½% na srebro, losowane . . . . w 36 lat.
6% na walutę austrjacką losowane . w 36 lat.
6% na walutę austrjacką losowane . w 18 lat.
oraz 7% Listy dłużne losowane . . . . w 20 lat.

Listy te są najwłaściwsze do lokowania kapitałów, gdyż:

1. Oprócz pupilarnego zabezpieczenia hipotecznego stwierdzonego na każdym Liście zastawnym podpisem c. k. Komisarza rządowego, są nadto zagwarantowane całkowitym kapitałem zakładowym Towarzystwa, które w myśl §. 5 swych statutów, oprócz pożyczek na bezpieczeństwie rzeczowem opartych, nie może prowadzić żadnych innych interesów bankowych kredytowych lub giełdowych.
2. Suma znajdujących się w obiegu Listów Zastawnych nie może przewyższać wierzytelności hipotecznych Zakładu, ani też dziesięćkrotnie wziętego rzeczywiście wpłaconego kapitału zakładowego Towarzystwa

(obecnie wynoszącego 1,000.000 zła. w. a.) §. 76.

3. Kupony płatne w walucie dnia 1 maja i 1 listopada
„ „ w srebrze dnia 2 stycznia i 1 lipca każdego roku, wypłacają się **bez żadnych strąceń** tytułem podatku lub innym jakimkolwiek.
4. Nakoniec na zasadzie ustawy z dnia 2 lipca 1868 roku Nr. 93 dz. pr. p.

Listy zastawne mogą służyć do lokacji funduszów sierocieńskich, instytutowych i depozytowych, również jako kaucje w stosunkach kontraktowych i służbowych.

Listy zastawne i Dłużne Galicyjskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego są do nabycia po kursie dziennym:
w **Krakowie:** w Galicyjskim Zakładzie Kredytowym Ziemskim, — w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu,
we **Lwowie:** w Galicyjskim Banku Krajowym,
w **Tarnowie:** w Filji galicyjskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego,
w **Warszawie:** w Banku Handlowym,
w **Wiedniu:** w Lombard- und Escompte-Bank, Kärtner-Strasse 10,
w **Berlinie:** w Norddeutsche Grundcredit Bank.

Zapadłe kupony wypłacają się także we wszystkich powyżej wymienionych instytucjach.

LOSY MIASTA KRAKOWA.

Główne wygrane złr. w. a. 40.000, 35.000, 20.000, 15.000 itd.

Najniższa Wygrana złr. 30.

sprzedają

we Lwowie: C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze.**
„ Galicyjski Bank Krajowy i **filia jego w Brodach.**
w Wiedniu: Bank und Wechslergeschäft der Nieder Oesterreichischen Escompte Gesellschaft.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stworza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Kazania ks. Goljana, w każdą niedzielę, o god. 10 min. 30.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowsko) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. $10^1/_2$ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła".

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. $7^1/_2$.*

Ogród strzelecki, *obok dworca kolei. Restauracja, cukiernia i mleczywo. Koncerta w środy, soboty (po 15 c.) i w każde święto (wstęp 20 c.). Początek koncertu o g. 4.*

Hotele.

„Pod Różą" (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski" (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera" ul. Szpitalna.

„Saski" (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła".

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Wieczorek (Rynek hotel Drezdeński) fabryka rękawiczek, bielizna męzka i towary galanteryjne.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła".

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów męzkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewska 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.52.
Za talara złr. 1.67.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU" pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.